

## Wspomnienia ze stycznia 1945 roku.

W styczniu 1945 roku mam niespełna sześć lat. Cóż taki brzdąc mógł zapamiętać? Wspomnienie odżyły po przeczytaniu w Internecie pięknego opracowania „[Koniec wojny w Koźmiczkach](#)” Andrzeja Pasuli. Moje wspomnienie może być niechronologiczne.

Siedziałem w kuchni przy oknie na warsztacie stolarskim i liczyłem samochody jadące drogą w kierunku Gorzkowa. Ilość ich z każdym dniem wzrastała i dochodziła do 200 sztuk. W liczeniu pomagali mi rodzice i tak nauczyłem się liczyć do stu i dwustu.

Nasz dom nr 13 znajdował się w pobliżu drogi. Koło niego było małe wzniesienie. Nadeszła odwilż, a śniegu było dużo. Podjazd pod górkę utrudniony, ślisko. Żołnierze niemieccy ze stodoły wynoszą słomę, koniczynę a nawet zboże i sypią na drogę by samochody mogły pokonać wzniesienie. U rodziców widać niepokój. Rankiem jednego dnia tato zabiera mnie do „pomocy” w kopaniu dołu w szopie by schować w nim dwa worki zboża. Upomina mnie „zapamiętaj gdzie schowaliśmy zboże, jest to bardzo ważne”.

Przez dom przewalają się żołnierze niemieccy i różni wędrowcy. Zaszła konieczność upieczenia chleba. Mama boi się rozpalić w piecu chlebowym. Postanawia razem z tatą zawieźć dzieże z rozczynem do cioci Marysi siostry ojca, na Zagrody. Dzieże i drzewo do palenia wieziemy na sankach. Razem z rodzicami idę ja, siostra, a mama na rękę niesie ośmiomiesięczną drugą siostrę. U cioci nocujemy. Tato wrócił do domu, a mama upiekła chleb. W domu przebywała jeszcze babcia z najmłodszym synem. Wracając do domu następuje wybuch pocisku który uderzył w dom Hajduków i zabił dziewczynę (*Pocisk z rosyjskiego działa trafił w dom Wojciecha Hajduka, zaraz obok szkoły w Raciborsku i zabił 16 letnią córkę, Helenę. – przyp. AP*). Wybuch pocisku ogłuszył najmłodszą moją siostrę.

Tato opowiada nam, że zaszedł do domu uciekinier który na plecach kurtki miał namalowaną literę „R” i pytał o partyzantów. Kuchnie oświetlamy karbidówką, którą jednego rana kilkakrotnie zaświecamy bo gaśnie od wybuchów. Wszyscy śpimy w kuchni bo w pokoju od strony drogi jest strach spać. Jednego popołudnia już pod wieczór uprosiłem tatę by zabrał mnie z sobą po wodę do źródelka pod Szczurka. Idąc słyszę, że do śniegu wpada coś z sykiem a tato uderzył wiadrem o wiadro i zakrzyczał. Gdy byłem dorosły i pytałem tatę co to miało znaczyć zawsze odpowiadał, że nie pamięta.

Budzę się w nocy bo zjeżdżam z jakiejś górki. Okazuje się, że śpię na drobnych ziemniakach w piwnicy. W piwnicy jest cała rodzina. Od drogi dochodzi strzelania i głośne wybuchy. W podmurówkę piwnicy coś uderza bardzo często. Z siostrą śmiejemy się, że to groch. Potem okazało się, że to rosyjski żołnierz strzelał z pepeszy. Po kilkakrotnym „urra” słychać łomot do drzwi. Tato otwiera je i wchodzi żołnierze radzieccy. *Germańca niet*, informują. Wychodzimy z piwnicy, żołnierzy rodzice częstują herbatą. Po chwili nowa strzelania, żołnierze uciekają a my ponownie schodzimy do piwnicy. Ponowny łomot do drzwi, teraz wchodzi żołnierze niemieccy, chcą zabrać tatę do powożenia końmi. Tato kaleczy po niemiecku, że ma małe dzieci,

chorą matkę a najmłodsza siostra drze się w niebo głosy. Ulitowali się, rezygnują z proponowanej usługi.

Zaczyna świtać a koło domu ogromny ruch. Rodzice postanawiają zaprowadzić nas do wujka Jaśka pod nr 42, brata ojca. W domu pozostaje babcia z synem. Koło p. Porąbkowej spotykamy dwóch uzbrojonych Niemców, są tacy groźni. Co teraz będzie? Okazuje się, że zabłądzili zmylili kierunki a tu taka gęsta mgła. Tato pokazuje kierunek zachodni. Nasze drogi rozchodzą się a strach mija.

W piwnicy wujka sporo mieszkańców ze wsi bo piwnica solidna i daje pewniejsze schronienie. Synowie wujka przynoszą wiadomość o zdobyciu działka . Tato wraca do domu a mama około południa. Mama wracając na miedzy w krzakach znajduje maślniczkę, „przecież ona moja” i zanoszą do domu. Okazuje się, że tato robiąc masło musiał iść po wodę by je schłodzić. Rosjanie znaleźli ją w stajni i wszystko zjedli. Wracamy i my dzieci, koło domu ruch , ścisk, pełno pojazdów i wozów konnych z amunicją. W kuchni rządzi kucharz wojskowy. Z pieca wyjął dwie blachy a w to miejsce wstawił kocioł i gotuje. Jedzeniem częstuje wszystkich domowników. W pokoju na łóżkach leżą ranni żołnierze, jest ich dwóch. Odwiedzają ich inni żołnierze, oglądają ich broń, mama prosi „nie ruszajcie karabinów” i następuje wystrzał a najmłodsza siostra znowu ogłuszona. Ślad po przejściu naboju przez sufit widoczny do dzisiaj. Podłogi nie myte przez kilka dni. W kuchni tato sypie tylko sieczkę na podłogę by się nie poślizgnąć. Po zabranii rannych żołnierzy mama myjąc podłogę opowiada , że z pod łóżek garściami zbierała zastygniętą krew.

Po paru dniach wyprowadza się kucharz a z nim wszystkie garnki. Nie ma w czym gotować. Na szczęście w piecu chlebowym został rondel i w nim gotowano jedzenie.

Przyprowadzają żołnierzy niemieckich i każą ich nakarmić przed rozstrzelaniem. Rosjanie bawią najmłodszą siostrzyczkę a mama gotuje „sekulotkę”. Jeńców rozstrzelano w krzakach, obok wujka Jaśka. W domu narada co zrobić z ciałami zabitych przy działku. Postanowiono zakopać ich w pobliżu kapliczki w lesie. Mnie nie pozwolono bym wyglądał jak będą ich zakopywać, ja jednak wyjrzałem i widziałem jak Szczepan na tragaczu nagusieńkie ciała zawozi do dołu. Konie zakopano za kapliczką. Grobem tych żołnierzy zaczął opiekować się syn Zbyszka Batki. Za czasów Gierka przyjechał dziennikarz z NRF i nakręcił filmik, który pokazano w telewizji. Na tym filmiku był mój ojciec, syn Batki i inne dzieci z pobliskich domów.

Skutkiem bawienia siostrzyczki przez Rosjan zaplątał się świerz. Zaraziliśmy się nim wszyscy. Przyniesiona maść przez tate wyleczyła nas skutecznie. Nie obeszło się bez sytuacji komicznych . Po wykapaniu mnie, mama smaruje moje ciało, a tu diabelnie piecze, więc nagusieńki uciekłem z domu a za mną siostra. Okazało się, że maść należy kłaść na suche ciało.

Front przeszedł, ale pozostało mnóstwo amunicji. Młodzieńcy strzelają z różnej broni. Najwięcej huku robi hełm naładowany amunicją i rzucony do pobliskiego kamieńca. Hełm z gwizdem leci po wybuchu do pobliskiego lasu. Mama przegania chłopców, lecz bez większego skutku. Mnie zakazano dotykać czegokolwiek. Nieszczęścia jednak są. Od wybuchu przy rozkręcaniu pióra wiecznego ranni zostają Zosia i Władek Batko i wcześniej wymieniony Zbyszek Batko. Na Sieprawówce urwało połowę domu i przeżyła tylko p „Woźniaczka”. Idąc rozbijać kretówki syn p

Piekłego kopaczką trącił w nabój który leżał w rowie koło p Romańca, a wybuch go rozerwał. Naboje te pamiętam, bo były tak duże, że kuzyni Maniek i Romek nie mogli ich ruszyć a byli już sporymi chłopcami.

Wiosna. Generalne zmiatanie trawników ze wszystkich odpadków powojennych, by krowy można spokojnie paść. Saperzy zebraną amunicję wysadzają w lesie Szwedowcu.

Tak oto pokrótce przekazuje wspomnienie powojenne mieszkańcom Koźmiczek i zagląającym na strony internetowe tej miejscowości.

*Franciszek Ptak*